



S T O W A R Z Y S Z E N I E




## „ALTERNATYWA” była pismem Solidarności Walczącej Oddział Warszawa- ukazywała się do 1990 r.

W dziejach Polski oprócz chwalebnych i tragicznych kart historii, z których jesteśmy dumni, są i te zapisane czarnymi zgłoskami. I chociaż są nam obce, to niezależnie od naszej woli, kładą się cieniem na naszej historii. Takim wydarzeniem była i pozostanie rocznica powstania 5 I 1942 r. Polskiej Partii Robotniczej (PPR), z której „owocami” mamy do czynienia również w obecnej rzeczywistości. Zapraszamy do zapoznania się z artykułem pt. „*Narodziny agentury*”, który ukazał się w 7 numerze /styczeń 1989 r./ naszej podziemnej „Alternatywy”. Pomimo, iż upłynęło ponad 20 lat, wymowa i przesłanie tego tekstu pozostają wciąż aktualne.

Dla niektórych treść artykułu może się wydać zbyt archaiczna lub oczywista, gdyż w minionym 20-leciu pojawiły się doskonałe opracowania dotyczące poruszanego tematu. Czy jednak nie przechodzimy nad tą rocznicą zbyt obojętnie, bez zastanowienia się nad jej konsekwencjami dla Polski w dzisiejszej rzeczywistości? Czy nie zdajemy sobie sprawy, że w następstwie tych wydarzeń „zafundowano” nam po II wojnie światowej prezydenta Bolesława Bieruta, który był agentem sowieckiego NKWD? , następnie ponad 40 lat rządów komunistycznych pierwszych sekretarzy? a po 1989 roku wybór kolejnych agentów: TW „Wolski”, TW „Bolek”, TW „Alek”? W dwóch ostatnich przypadkach, ktoś może powiedzieć – demokratyczny wybór (większości?) części narodu. Ale czy my, jako Naród, aż tak nisko upadliśmy?.

Od jesieni 2009 roku zintensyfikowała się nagonka agentury na IPN, zasłużoną instytucję w ukazywaniu, propagowaniu i ratowaniu dotychczas fałszowanej i odstawionej na boczny tor znacznej części naszego dziedzictwa narodowego. Pięknie to ujął Krzysztof Wyszowski pisząc: „*Kwaśniewski nazywa IPN instytutem kłamstwa narodowego, a dokumenty radzi “o kant d... roztluc” i dodaje ironicznie: “Bo prawdę mówią tylko ci, którzy wybrali rejestrację w NKWD zamiast dołu w Katyniu oraz ich uczniowie w janczarskim fachu(...)*”. Nic dziwnego. Każda agentura chroni swoich mocodawców, a każdy prowadzący swoich agentów. Przypomnijmy więc, jak rodziła się agentura.

### Narodziny agentury

Motto:

**„W Związku sowieckim znaleźć można załączek każdego europejskiego rządu, a zwłaszcza tych rządów, w których Związek sowiecki jest zainteresowany geograficznie lub strategicznie”.**

Ambasador USA w ZSRS do Sekretarza Stanu 28 IV 1943 r.

W zamyśle Lenina, w 1920 r., Polska miała być jedynie pierwszym etapem, rodzajem odskoczni, do dalszej ofensywy komunistycznej, do zwycięstwa komunizmu w całej Europie. Kierowano się więc w pierwszym rządzie motywami ideologicznymi.

W antypolskiej polityce Stalina dominowały pobudki imperialistyczne. Zamierzał on do umocnienia potęgi Sowietów nie tylko w Europie ale i w całym świecie. Wyznaczone cele osiągał stopniowo, nigdy nie odkrywając przyłbicy i potrafił wycofywać się doraźnie, gdy natrafiał na przeszkody, pokonując je innymi metodami niż projektowane pierwotnie. Rozprawa z Polska przyspieszona została ofertą Hitlera. Nie była to jedynie chęć odwetu za 1920 r., decyzja wynikała z zimnej kalkulacji poszerzenia władzy czerwonego imperium. Aprobując pospiesznie sierpniowy pakt Ribbentrop - Mołotow, a następnie nowe tajne protokoły z dnia 28.09.1939 r. – Stalin uczynił pierwszy krok w podporządkowaniu sobie Polski. Plany w stosunku do Polski nie były jeszcze chyba w tym okresie dokładnie sprecyzowane. Niewątpliwie nie myślał o utworzeniu z niej 17-tej republiki, lecz chciał ją utrzymać w przyszłości jako państwo pozornie niezależne, ale faktycznie podporządkowane Rosji.

Jedną z natychmiastowych konsekwencji paktu Ribbentrop - Mołotow był – po zakończeniu kampanii wrześniowej – masowy napływ komunistów polskich na ziemie zza Bugiem. Niemal wszyscy członkowie dawnej Komunistycznej Partii Polski /KPP/, zajmujący w partii jakieś stanowiska, tłumnie wędrowali na wschód do swej – jak to sobie wyobrażali - „ziemi obiecanej”. Dla wielu ta „ziemia obie-

cana” miała swój ciąg dalszy w sowieckich łagrach, kopalniach – dokąd NKWD zsyłało polskich komunistów. Powoływanie się na działalność w KPP było ... okolicznością obciążającą. Funkcjonariusze NKWD mieli mocno zakarbowane w pamięci rozwiązanie KPP przez Komintern pod różnymi politycznymi zarzutami. Jak było dalej, odwołajmy się do wspomnień Lucjana Partyńskiego – „jedynego żyjącego do dziś członka Grupy Inicjatywnej PPR” – opublikowanych nieopatrnie w „Trybunie Ludu” w numerach z dnia 19, 20 i 22 stycznia 1988 r. Ta ciekawa lektura na temat powstania PPR zmusza do wyciągnięcia jedynie słusznych wniosków.

Ze wspomnień Partyńskiego wynika, że właściwym inicjatorem PPR był tow. Kilbin, szary i nieznaną aparatczyk z Okręgowego Komitetu WKP/b/ w Białymstoku (przypomnijmy tu, że żadne decyzje w sprawie komunistów innych narodowości nie mogły być podjęte bez zgody Stalina). Wezwał on (tow. Kilbin) w czerwcu 1940 r. do siebie Nowotkę i Partyńskiego, nakazując im „w ciągu dwóch tygodni zdać swoje obowiązki i ponownie zgłosić się do niego”, a po dwóch tygodniach przekazał im kolejny rozkaz z góry: „jeżeli już zdaliście obowiązki, to teraz spakujcie manatki. Tu macie dokumenty, bilety na przejazd do Moskwy. Zgłosicie się w Kominternie. Co będzie z wami dalej – dowiecie się na miejscu”. Kierownik wydziału kadr Kominternu tow. Gulajew też nie spieszył się z wyjaśnieniem zagadki nurtującej historyków PPR. Nowotko i Partyński usłyszeli tylko, że ich „obecnym zadaniem jest studiowanie, a o celu tych studiów rozmowa odbędzie się we właściwym czasie”. Wspomnienia Partyńskiego ukazują obraz owego „studiowania”, które odbywało się w podmoskiewskim ośrodku Kominternu w Nagornoje. Była to szkoła kształcąca agentów komunistycznych, których później miano wykorzystać w różnych krajach – stosownie do zmieniającej się sytuacji w Europie. W Nagornom były grupy bułgarskie, czeskie, niemieckie, angielskie, hiszpańskie, rumuńskie i włoskie (patrz motto). Była też grupa Polaków, a w jej składzie znaleźli się wszyscy współtwórcy PPR – Nowotko, Finder, Małojec, Kowalczyk, Turlejski i inni. Ojcowie-„założyciele” PPR nie mieli kontaktu z żadnymi środowiskami polskimi. I nie w głowie im były jakieś inicjatywy polityczne – od agentów nie oczekuje się przecież pomysłów politycznych ale lojalnego wykonywania poleceń płynących z centrali Światowej Rewolucji, czyli po prostu od tow. Dymitrowa albo i samego Stalina.

Po wybuchu wojny między Niemcami i Rosją nadeszła właściwa pora. Poinformował o tym grupę polskich agentów sam Dymitrow „wiem, że jest wam przykro – notuje Partyński słowa przywódcy Kominternu – iż dotąd wasza partia nie została odbudowana ale taka była konieczność i taka była decyzja. Teraz nadeszła chwila gdy musimy przystąpić do zbudowania partii(...)”. Pomysł tworzenia polskiej partii komunistycznej zaskoczył grono jej „twórców”, co mimowolnie zdradza w swych wspomnieniach Lucjan Partyński: „jeszcze tego samego dnia rozpoczęły się gorące dyskusje: jaka ma być ta nasza nowa partia? Na początku dyskusja była równie gorąca co chaotyczna (...). Im kto mniej był zorientowany w aktualnej sytuacji w kraju, tym bardziej radykalne zajmował stanowisko”. Jednakże nie musieli „ojcowie-założyciele” zbyt wyęczać swoich mózdzków i chaotycznie machać rękoma. Ich internacjonalistycznym obowiązkiem było jedynie przeflancowanie do Polski gotowego schematu partii. Jesienią, dokładnie 2 października wieczorem wydano rozkaz przerwania do Polski założycielskiej grupy PPR. Wydawać by się mogło, że w takiej chwili nawet ludzie mocno wynarodowieni powinni poczuć przez moment coś w rodzaju wzruszenia. Oto co mówi Partyński o ostatnich minutach przed odlotem: „bez żadnej komendy, wszyscy (jedenastu) ustawiliśmy się w rzędzie przed samolotem, zaśpiewaliśmy nasz robotniczy hymn - „Międzynarodówkę”. Każdy z nas był przekonany, że lecimy by spełnić jej zapowiedź”. Partyński przemilczał dyskretnie, po jakiemu śpiewano? Ano, głupio wyznać, że po rosyjsku – tak ich przecież nauczono w szkole w Nagornoje. A, jeszcze trudniej napisać, że wówczas nie był to jakiś „nasz robotniczy hymn”, ale całkiem po prostu – oficjalny hymn ZSRR.

Jak już na początku zostało stwierdzone wspomnienia Lucjana Partyńskiego zostały opublikowane raczej przez niedopatrzenie, wskazują bowiem dobitnie na antypolski rodowód PPR i jej późniejszego bękarta – PZPR. Potwierdzają przecież zarzut przed którym tak gorliwie broni się PZPR-owska propaganda – zarzut agenturalności i obcej inspiracji. Miejmy zatem cywilną odwagę powiedzieć sobie i innym to, o czym zapewne myślimy i co wiemy, ale czego się boimy głośno powiedzieć:

Dość rządów obcej agentury, dosyć rządzenia nami przez sowieckich agentów. Ich ręce są zbrudzone krwią Polaków. Od tamtych dni minęło ponad 40 lat, lecz nic się nie zmieniło. Agentura w nowej postaci nadal sprawuje władzę, wciąż uległa wobec Kremla. Ten system oparty na obłudzie, kłamstwie i sile – dogorywa. Widać to na przykładzie wszystkich demoludów. Nie bądź więc bierny, przyspieszając jego agonię – oddasz przysługę całej cywilizowanej ludzkości.

Artur

(W artykule wykorzystano informacje zawarte w 132 nr PWA oraz książce „Dwa komitety” – Żenczykowskiego)

